



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 854



TEATRZYK WILEŃSKI № 31.

MARJA REUTTÓWNA

W Ó D Z

Cz. II.

SZKOLNE CZASY

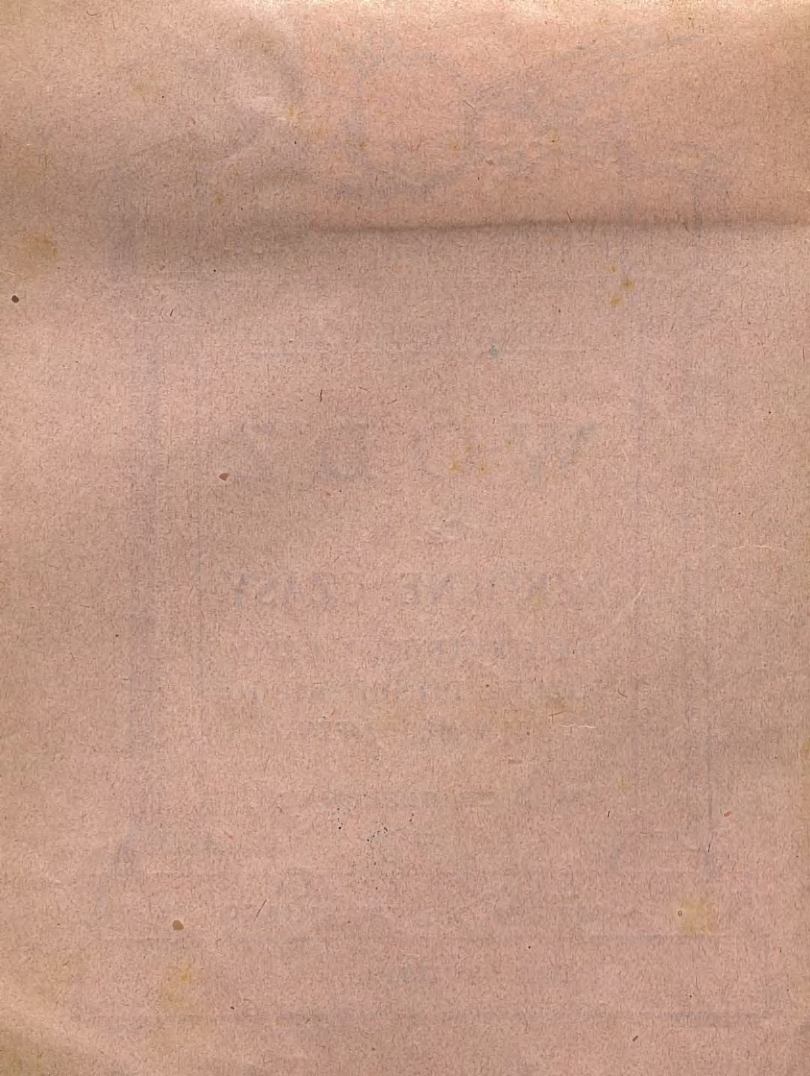
OBRAZEK SCENICZNY Z ŻYCIA
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
DLA MŁODZIEŻY

W 3-CH ODSŁONACH.

NAKŁAD I DRUK
JÓZEFA ZAWADZKIEGO

WILNO

W. FLEURY.



854

leg. 1315

MARJA REUTTÓWNA

W Ó D Z

Cz. II.

SZKOLNE CZASY

OBRAZEK SCENICZNY Z ŻYCIA
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
DLA MŁODZIEŻY

W 3-CH ODSŁONACH.



NAKŁAD I Druk JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE.

W BIBLIOTECZCE

„TEATRZYK WILEŃSKI“

ukazały się dotychczas:

zł gr

1. M. REUTTÓWNA. Trzeci Maj —.70
2. H. ROMER. Noc Świętojańska — Kopciuszek . . . —.30
3. M. REUTTÓWNA. Rabuś —.25
4. „ „ Cudowny doktor —.25
5. Ż. MAŁOBĘDZKA. Tajemnica —.25
6. M. REUTTÓWNA. Kłopoty Zosi —.40
7. „ „ Janek i Jagusia —.40
8. „ „ Św. Mikołaj —.30
9. H. ROMER. Nasza Szopka —.40
10. M. REUTTÓWNA. Trzewiczek Królowej —.40
11. „ „ Król Chłopków —.30
12. BONIFACY WRZOS. Królewna Krasawica . . . —.50
13. H. ROMER. Przygoda Młynarza —.30
14. M. REUTTÓWNA. Wicek Niecnota —.50
15. „ „ Król Migdałowy —.30
16. „ „ W noc Czarów —.25
17. BONIFACY WRZOS. Żelazny Wilk —.60
18. „ „ Jagienka i Smok —.60
19. M. REUTTÓWNA. Wyzwolenie Wilna —.60
20. „ „ Jak Bołko został rycerzem . . . —.50
21. M. REUTTÓWNA i BONIFACY WRZOS.
W wielką rocznicę —.50
22. M. REUTTÓWNA i BONIFACY WRZOS. Wanda —.40
23. BONIFACY WRZOS. Garbuska —.60
24. H. ROMER. Rozbity garnek czyli czary w lesie . . .40
25. W. STANISŁAWSKA. Resurecturi —.40
26. M. REUTTÓWNA i BONIFACY WRZOS. 3 Maj —.60
27. B. WRZOS. Cztery pory roku —.50
28. A. KWIECIŃSKA. Dary nowego roku. W półpoście.
Zabawki —.40
29. „ „ Śpiąca królewna. Tchórz. W sklepie —.30
30. M. REUTTÓWNA. Wódz, cz. I. W starym dworze —.40
31. „ „ „ cz. II. Szkolne czasy . . —.40
32. „ „ „ cz. III. Na placówce . . —.40

OSOBY:

ZULA lat 17 — 18.

BRONEK . . . }
ZIUK } jej bracia.

MIECZEK . . . }
STASIEK . . . }
JANUSZ . . . }
OLEK }
IGNAŚ }
JULEK }
ZYGMENT . . }
JĘDREK . . . }

Koledzy Ziuka i Bronka
w 7-ej i 8-ej klasie gimnaz-
jum klasycznego w Wilnie.

ILJA SIEMIONOWICZ, prof. jęz. ros. lat 40.

KATARZYNA, kucharka lat 50.

Rzecz dzieje się w Wilnie w r. 1883—5-tym.

ODSŁONA I.

SCENA I.

Mieszkanie prywatne. Duży jadalny pokój skromnie umeblowany, pośrodku pokoju duży, okrągły stół, krzesła dokoła stołu, pod oknem mały stolik do roboty. Duży ścienny zegar.

ZULA w skromnej, jasnej sukience siedzi przy stoliku z robotą w ręku. Zegar bije 6-tą godzinę.

ZULA.

Już szósta! a jego dotąd niema. O jakże to ciężko czekać i czekać, i tak niemal co dnia. Biedna mama ileż ona cierpi, ile ma niepokoju

(Dzwonek w przedpokoju. Zula zrywa się i chce biec ku drzwiom).

ZIUK

(wpada wzburzony, odsuwa siostrę, która mu zarzuca ręce na szyję).

Zostaw mię, wiesz przecie, że tych babskich czułości nie znoszę.

ZULA (usuając się).

Przepraszam cię, mój drogi... Czy mogę podać obiad?...

ZIUK.

Nie! Niegłodnym, nakarmiono mnie aż za-
nadto w tem mojem drugim mieszkaniu, syt
jestem do jutra...

(chodzi po pokoju, po chwili biorąc siostrę w objęcia).

Zuleńko, przebacz mi moją ordynarną szorst-
kość. Ale gdybyś ty wiedziała, przez jakie piekło ja
codzień przechodzę, nie dziwiłabyś się z pewnością.

ZULA (łagodnie tuląc się do niego).

Wiem, drogi mój.....

ZIUK (porywczo odsuwa siostrę).

Nie! Ty tego nie wiesz, nawet odczuć nie mo-
żesz całej hańby niewoli jaką my chłopcy w tej
katowni, która się zowie szkołą, przechodzimy.

ZULA.

Wierz mi, że rozumiem i odczuwam, ale co
począć, (smutnym głosem) gdybyśmy mieli Zułów by-
łoby inaczej. Wyjechalibyśmy do Krakowa lub
Lwowa....

ZIUK.

Nie! bo i tam zabory. A! gdyby nie matka,
uciekłbym już dawno, do wolnej Szwajcarii, tam
na szczycie Mont Blanc stojąc odetchnąłbym silnie,
całą piersią! Zapomniał o tem jarzmie, które tu
mnie gniecie! Tam byłbym człowiekiem, tu jestem
nędznym niewolnikiem!...

Chwila milczenia. Zula siedzi z pochyloną głową, Ziuk
chodzi wzburzony po pokoju.

ZIUK (zatrzymując się).

Nie myśl, że ja się tak dręcę z powodu tego karceru, tych ich kar idjotycznych. Z pogardą zniósłbym wszystko. Ale mnie to boli, że gdy oni mi urągają zwać pogardliwie: „panem Polakiem, polaczyszką” ja muszę znosić to w pokorze, choć należałoby porwać ławkę i jak taranem walić i gnać tę hołotę. Milczę, a nazajutrz wracam grzecznie do szkoły by ponownie słuchać urągania. O to piekło!

ZULA.

Niedługo już tego bracie, skończysz szkoły, i lżej ci będzie.

ZIUK.

Wątpię. Proszę cię, daj mi moją kurtkę, niech zrzucę bodaj na chwilę tę rosyjską liberję.

(Zula wychodzi).

SCENA II.

ZIUK (zdejmując mundurek).

Ach, jak to pali, jak to gnębi, żeby raz mógł to wszystko zrzucić, zdeptać całe to plugastwo!

(Ciska mundur na ziemię. Zula wchodzi z kurtką w ręku, podaje ją Ziukowi i podnosi mundur).

ZULA.

Mama prosi cię, Ziuku, byś do niej przyszedł.

ZIUK (szybko wkładając kurtkę).

Idę, zaraz idę. Boże! co ja jej powiem. A Bronczak gdzie?

ZULA.

Poszedł odrobić za ciebie korepetycje.

ZIUK.

O, jakiż on zawsze dobry, i matka i Bronczak i ty, Zuleńko, całe skarby dobroci macie w sercu dla mnie. A ja nie, tylko wam życie zatruwam....

ZULA (żywo).

Nie, nie, ty jesteś naszym wielkiem kochaniem i szczęściem, Ziuku, ale gdy ty cierpisz, to i my musimy to odczuwać.

ZIUK (obejmując Zulę).

Droży wy moi!

(wybiega drzwiami w głębi. Dzwonek, wchodzi Stach).

SCENA III.

Zula i Stach.

ZULA,

Dobry wieczór, panie Stachu. Pewno pan do Bronczaka (podaje mu rękę).

STACH (witając się).

Nie, tym razem do Ziuka, czy zastałem go w domu?

ZULA.

Jest w tej chwili u mamy. Bronczak również zaraz już wróci.

STACH.

Panno Zulo, a Ziuk pewno niedawno wrócił?
Prawda?

ZULA,

Przed chwilą i strasznie zdenerwowany.

STACH.

Cóż w tem dziwnego. Nauczyciel języka rosyjskiego to istny kat dla nas Polaków.

ZULA.

Tak, Bronczak to mówił nieraz, ale przecie i on i pan, panie Stachu, spokojniej znosiliście, niż Ziuk.

STACH.

O i nam ciężko było. Nieraz mieliśmy obaj z Bronczakiem niekłamaną chęć sprać porządnie to bydlę i samym potem wynieść się zagranicę.

ZULA.

Biedni wy, biedna cała nasza polska młodzież...

STACH.

Tak, przeżywamy ciężkie czasy w tej naszej szkole. A niech mi pani wierzy, panno Zulo, że nie to nas tak gnębi, że oni niesprawiedliwi są dla nas Polaków, że nam bez powodu dają gorsze stopnie, to głupstwo. Mniej nad tróję dać mi nie mogą. Ale że oni poważają się bezcześcić nasz kraj, pluć na naszą przeszłość i my to znosić musimy, bo

wiemy dobrze że z radością usunęliby nas ze szkół, nie pozwolili dostać świadectwa dojrzałości. A my właśnie musimy o to się starać. Musimy naszym postępowaniem zmuszać ich, tych nędzników, do szanowania nas.

SCENA IV.

(Zula, Stach, Ziuk, po chwili wchodzi Broneczak).

ZIUK (wesoło).

A Stach tu jest! jak się masz stary! (witają się)

STACH.

Przyszedłem cię odwiedzić, kolego, bo mówił mi Mieczek, że znowu miałeś przeprawę.

ZIUK.

No tak, wiesz, już sam nie wiem jak się to stało, że skończyło się z mej strony na jednym wykrzykniku: to fałsz! wierutny fałsz! że nie rzucałem się na tego zbója, który z taką swadą brudził naszą przeszłość. Mieczek chwycił mię za rękę. No i skończyło się na karcerze.

STACH.

On rozmyślnie chce cię sprowokować.

ZIUK.

Tak. Ale mu się nie dam. Wiem czemu się to skończyło, dostałbym wileczy bilet i trzebaby było, albo zrezygnować z nauki, albo wiać zagranicę, a ja i szkoły skończyć muszę i tu trwać.

ZULA.

Tak trzeba trwać, bo gdyby cała młodzież, która tak czuje jak wy, odeszła stąd, to cóżby się stało ze słabszymi kolegami.

STACH.

Zduszono by ich z całą pewnością.

ZIUK.

Tak... zduszonoby. Przed chwilą powiedziała mi to matka nasza, biały anioł naszego domu. Powiedziała mi ze łzami. „Cierp, synu, ucz się i pracuj: Dorośniesz to pomścisz”... Dałem jej słowo, że wytrwam.

ZULA.

O Ziuku mój! co za szczęście.

ZIUK.

Bo ty Stachu, nie wiesz, czym jest matka i to taka jak nasza, dla dzieci. Ona jedna zdoła cię pogodzić z twardym twoim losem, zrozumieć twój ból i natchnąć nadzieją w lepsze, jasne jutro. Wzbudzić wiarę w twe siły.

STACH (smutno)

Tak tego wszystkiego nie znam, bom matki nie znał.

ZIUK.

Musimy wszyscy znosić prześladowania, ale nie znaczy to wcale, byśmy mieli wyrzec się swych przekonań i poddać się milcząco wrogom. Trzeba jednak wprawdzie samemu nabrać sił.

STACH.

Jak to rozumiesz?

ZIUK.

Pracować musimy, kształcić się, by móc potem wystąpić do walki.

Dzwonek u drzwi.

SCENA V.

Wszyscy i Broneczak.

BRONCZAK wchodząc.

Jak się masz, Staszku. Ziuku, twój uczeń dostał czwórkę z matematyki, chłopak uszczęśliwiony, matka błogosławi ciebie.

ZIUK.

Co najmniej połowę tych błogosławieństw powinna zlać na Bronka.

BRONCZAK (machając ręką).

O co ja tam zrobiłem, twoja zasługa, że się tamtemu we łbie nieco rozjaśniło. Cóż wy tu spiskujecie?

STACH.

Ziuk rzucił myśl samokształcenia.

ZIUK (żywo).

Tak uważam, że powinniśmy stworzyć kółko samokształceniowe, by pogłębić naszą ogólną wiedzę, zwłaszcza o Polsce, zapoznać się dokładnie z jej historją i literaturą.

STACH.

Świetnie! Wciągnąć do tego należy i innych naszych kolegów.

ZIUK.

Tylko tych, których możemy być pewni.

BRONCZAK.

Stanowczo, chciałbym jednak jeszcze nieco rozszerzyć naszą pracę. Ale pamiętajcie, że to musi być wielka tajemnica.

(Zula wstaje, zabiera robotę i chce wyjść z pokoju).

BRONCZAK.

Zuleńko, a ty dokąd? przecie przed tobą nie mamy tajemnic.

STACH (śmiejąc się).

Zostaniesz pani wtajemniczoną.

(śmieją się obaj z Ziukiem).

BRONCZAK.

Tak, wszyscy będziemy ściśle zakonspirowani. Bo gdyby się tamci dowiedzieli, to zostalibyśmy wylani na łeb z gimnazjum, jeśli nie zamknęci gdzie.

ZULA,

Cóż to będzie?

ZIUK.

Ciekawym, co też nasz starszy pan brat obmyślił.

STACH.

Przecież nie wysadzenie w powietrze całej budy z jej magami.

BRONCZAK.

Coś nakształt tego ...

ZIUK (przerywając).

O, to ja protestuję. Ta buda, to nasza stara Wszechnica! Tam uczyli Śniadeccy, Lelewel, uczył się Mickiewicz

BRONCZAK.

Któż mówi o Wszechnicy. Zresztą ja tylko symbolicznie powiedziałem. Bo jakby się nam udało, to sama ta hołota wyleci stąd.

STACH.

Mówże przecie raz.

BRONCZAK.

Nie nadzwyczajnego i nowego pod słońcem, Ziuk już zaczął. Z tem samokształceniem, a ja to rozszerzam, żebyśmy, kochani, ucząc się sami, pomyśleli i o innych.

ZIUK.

To jest? co? mówże raz.

BRONCZAK.

Żebyśmy po cichu zorganizowali młodzież rzemieślniczą, naszych rówieśników i rozpoczęli ich nauczać.

ZIUK (rzucając się bratu na szyję).

Bronczaku! cudownie! ty mój najdroższy, najlepszy bracie! Jakże ja ciebie kocham, za ten pomysł.

STACH.

Tak to świetnie, uczyć i organizować tę biedną młodzież, która dotąd w ciemnościach żyje.

ZIUK.

I przygotować nowe kadry bojowników wolności, bo ucząc ich i oświecając winniśmy im wpaść w serca i umysły, że „Nie zginęła“.

STACH.

Jakto, myślałbyś o nowem powstaniu, Ziuku? skąd siły? Małoż krwi i niedoli?

ZIUK.

Siły z nas samych muszą wytrysnąć! Poruszyć tłumy, rozpalić dusze, a zwyciężymy!

BRONCZAK.

Przedewszystkiem musimy rozpocząć pracę spokojnie od oświaty.

ZIUK.

To się wie. Dziś jeszcze powiem wszystko matce. Ona nam drogę wskaże. Jutro w budzie, na pauzie, umówimy się, gdzie i u kogo, odbędzie się nasze pierwsze zebranie i kogo na nie wezwiemy.

BRONCZAK.

A teraz, kochani, do pracy, muszę jeszcze z małymi przerobić lekcje, a potem swoje.

STACH.

I na mnie czas, do jutra. (żegna się z domowymi i wychodzi).

(Zasłona spada).

We dwa tygodnie potem.

ODSŁONA II.

SCENA I.

W mieszkaniu Janusza. Duży pokój, na ścianach obrazy, na środku pokoju stół okrągły, dookoła stołu krzesła.

Janusz, Bronczak, Stach, Jędrek, Ignaś, Julek, Olek, Mieczek i Zygmunt koledzy Bronczaka i Ziuka, siedzą przy stole, przed każdym z nich książka i zeszyt, kałamarz i pióro na środku stołu.

JANUSZ.

Jesteśmy w komplecie. Jednego Ziuka jeszcze nam brak, bez niego nie można rozpocząć posiedzenia.

BRONCZAK.

Lada chwila tu będzie.

STACH,

Januszu, jakże się to stało, że jesteś sam w domu?

JANUSZ.

Bo moi gospodarstwo gdzieś wyjechali na cały dzień, wrócą dopiero koło północy, pokojówka dostała wychodne do 10-tej. W domu jestem ja i kucharka Katarzyna.

OLEK.

A tej czyś pewny?

JANUSZ.

Jak najpewniejszy. Dawna to moja niania. Matka moja w trosce o mnie, poleciła ją jako kucharkę pani Snarskiej.

IGNAŚ.

Patrzcie co za szczęśliwiec, on może jeszcze i smoczek dostaje od swej niani.

(Ogólny wybuch śmiechu).

JANUSZ (wesoło).

Coś nawet lepszego. Głodu naturalnie nie znam, ale kufer Katarzyny, to mój najlepszy schowek. Tam wszystko lokuję przed baczmem okiem nie tylko „naczalstwa” ale i opiekunów.

ZYGMUNT.

Żebyście się tylko oboje nie wsypali, taka baba, to pleść może kto wie co.

BRONCZAK.

A ja jestem spokojny, że nic nie wyplecie, mamy w domu również taką opiekunkę, naszą Weronikę. To są zacne osoby.

(Trzykrotne pukanie do drzwi w przedpokoju. Janusz wychodzi i za chwilę wraca z Ziukiem).

SCENA II.

Wszyscy i Ziuk.

ZIUK (wchodząc).

Czołem, koledzy! Wybaczcie, że się spóźniłem, ale za mną chodził dłuższy czas jakiś cień, nie chciałem go tu przyprowadzić.

BRONCZAK (żywo podchodząc do brata).
Śledzono cię? któż to mógł być?

ZIUK.

Właśnie, że nie wiem kto to był. Zaraz po wyjściu z mieszkania dostrzegłem go i zaprowadziłem na Wielką, wszedłem do księgarni Syrkina...

JĘDREK.

Co? ty tam chodzisz?

ZIUK.

Naturalnie, że w zwykłym czasie nie wstępuję nigdy, ale dziś to było koniecznością. Zanim mi tam wyszukano żadaną broszurkę, przyjrzałem się przez okno owemu jegomościowi. Stał bowiem przed wystawą i oglądał tytuły książek.

STASZEK.

Jakże wyglądał?

ZIUK.

Marnie. Rudawy blondyn z krótko przystryżoną bródką, wzrost średni,

BRONCZAK.

Już go znam, chodzi często w pobliżu naszego mieszkania. Raz go nawet zastałem podedrzwiami. Zapytałem do kogo przychodzi, pytał mnie o pana Polańskiego, który jako żywo nigdy tam chyba nie mieszkał.

MIECZEK.

A więc to taki ptaszek...

ZIUK.

Zmiarkowałem to od razu i dla tego nie poszedłem tu wprost, lecz go wodziłem po całym Wilnie. Byliśmy aż pod Zakretem, odwiedziliśmy z dziesięć podwórz wileńskich, poznaliśmy brak ich pierwotnej higjeny, no i w końcu zwiąłem mu z pod nosa.

BRONCZAK.

Czyżbyś mu zwiął na prawdę? Taki to musi być spryciarzem.

JANUSZ.

Ostatecznie coby on skorzystał, gdyby tu dotarł?

ZIUK.

Najzupełniej byłby tu zbyteczny. Jest nas dziesięciu, zrobiliby z tego cały spiszek. Ale cóż wy tu uradziliście? Co to za książki? Pfi, Iłowajski i Kostomarów, cóż to znaczy?

ZYGMUNT.

My maturzyści, przygotowujemy się do ostatecznego egzaminu. Rozumiesz?

ZIUK (wybuchając śmiechem).

Paradnie! Czyj że to pomysł?

MIECZEK.

A no, gospodarza.

ZIUK.

Świetna konspiracja.

BRONCZAK.

No ale przystępujemy do pracy. Udzielam głos koledze Ziukowi.

ZIUK.

Zanim zreferuję wam mój plan, muszę wiedzieć, czy Janusz powiadomił was, koledzy, o pracy, jaką zamierzamy prowadzić, o niebezpieczeństwie grożącym nam wszystkim w razie wykrycia naszej roboty i o tem, czy wszyscy zdecydowani jesteście.

WSZYSCY obecni wstając — „Tak”.

STACH.

Wiemy o wszystkim co nam grozi i z całą świadomością przystępujemy do roboty, którą nam kolega Ziuk przedstawi dziś jeszcze dokładnie.

(Trzykrotne pukanie do drzwi).

JANUSZ.

A toż co? któż zna nasze hasło. (Wychodzi do przedpokoju i po chwili wraca z Zulą).

ZIUK i BRONCZAK (zrywając się z miejsc).

Zula! ty skąd? Co się stało?

ZULA.

Rewizja, u nas rewizja.

ZIUK.

Więc jakżeś wyszła? Wypuścili cię? a teraz idą za tobą.

ZULA.

Nie, nie, nie byłam wcale w mieszkaniu, gdy oni przyszli. Wracałam do domu i w bramie ostrzegł mnie stróż.

ZYGMUNT.

Może właśnie szpicel zamaskowany?

ZIUK (gwałtownie).

Nie, nie! Znam go, to nasz człowiek.

STACH.

Biedna matka wasza, jakże się ona wystraszy.

ZIUK.

Nasza matka jest Polką, nie przeraża ją carscy siepacze.

BRONCZAK.

I szczęśliwie nic nie wykryją, ale ty, nasza Zulenka kochana, wracaj do matki.

JANUSZ.

W imieniu nas wszystkich dziękuję pani, panno Zulu, za to ostrzeżenie! Nie wie pani jaka to była rewizja?

ZULA.

Dyrektor i dwaj inni profesorowie. Dowiedzenia panom. (Chce wyjść).

STACH.

Chwilkę jeszcze jedną, panno Zulu, niech wyjrzę w podwórze, czy nikogo obcego tu niema. (wygląda oknem i woła:) Sam Ilja Siemionowicz tu idzie!

JANUSZ (chwytając za rękę Zulę).

Teraz wyjść pani nie może, zaprowadzę ją do Katarzyny, ona poradzi.

(Prowadzi Zulę w głąb mieszkania).

ZIUK.

Koledzy, proszę was o spokój i zimną krew. Pierwsza to nasza ogniowa próba, trzeba by dobrze wypadła. Pracujemy. Wszyscy siadają dookoła stołu i głośno mrucząc odrabiają lekcje. Silny dzwonek u drzwi. Janusz wychodzi z głębi mieszkania i idzie do przedpokoju.

JANUSZ za sceną.

A pan profesor! proszę, uprzejmie proszę.
(Otwiera szeroko drzwi do pokoju).

SCENA IV.

Wszyscy i Ilja Siemionowicz, wysoki, szczupły, w okularach, o oczach żywych, biegających po wszystkich kątach, ruda ostrzyżona po rosyjsku broda i włosy rudawe dość długie, opadające na czoło. Ubrany w mundur granatowy, mocno wyszmelcowany, spodnie wygniecione. Wchodzącego profesora wszyscy uczniowie wstając witają ukłonem.

ILJA SIEMIONOWICZ.

Witajcie, panowie. Miło mi, że widzę was tu wszystkich. Zebranie zapewne? Może przeszkodziłem?

JANUSZ.

Ależ nie, łaskawy panie. Jesteśmy już wprzodzień ostatecznego egzaminu, zebraliśmy się więc my maturzyści, by sobie nie jedno przypomnieć—i opracować.

ILJA SIEMIONOWICZ.

A bardzo ładno. Dobrze pomyślano. (patrzac po zebranych). A pan Józef tu, i pan Aleksander i Julian, czy panowie zamierzają również przystąpić w bieżącym roku do matury?

ZIUK.

Nie, panie profesorze, jesteśmy przecie wszyscy trzej jeszcze w 7-mej klasie.

ILJA SIEMIONOWICZ.

Wiem, wiem, ale panowie zdolni, jak byście zechcieli, to kto wie, czy jako eksterni, nie skończylibyście i w tym jeszcze roku gimnazjum.

ZIUK.

Wolimy dalej spokojnie zgłębiać wiedzę udzielaną nam łaskawie przez naszych profesorów.

JULEK.

My, panie profesorze, idziemy wedle przysłowia: „Qui va piano va sano”.

ILJA SIEMIONOWICZ.

A pan lingwist. Da prawda i my ruskie ludzie mówim: „cicho jedziesz dalsze budziesz”.

JANUSZ.

Koledzy z 7-ej klasy pomagają nam, bo oni teraz świeżo przechodzą te przedmioty, których my uczyliśmy się w roku ubiegłym.

ILJA SIEMIONOWICZ.

A nad czem panowie głównie pracują?

STACH.

Nad historją i literaturą rosyjską.

ILJA SIEMIONOWICZ.

A ładno, ładno, należy przedewszystkiem znać dzieje swej ojczyzny. Prawda, panie Józefie?

ZIUK (kłaniając się).

Święte słowa pana profesora, nie zapomnę ich nigdy.

ILJA SIEMIONOWICZ.

Pan zdaje się studjuje dzieje wojen napoleońskich. Militarysta z pana.

SCENA V.

Wszyscy i Katarzyna z Zulą. Katarzyna w grubej wełnianej spodnicy, dużej chustce na plecach, na głowie biały czepiec. Zula również w kaftanie prostym, na głowie chustka zasunięta głęboko na oczy.

KATARZYNA (idąc mówi do Janusza).

Przepraszam, paniczku, co przeszkadzam, ale moja wnuczka musi wracać do domu, ta warjatka pokojowa, poszła zabrawszy klucz, a już ciemnieje, to ja dziewczynkę trochę przeprowadzę. Zaraz wrócę. Janusz kiwa głową, obie wychodzą.

ILJA SIEMIONOWICZ.

A pan Snarski w domu?

JANUSZ.

Nie, wraz z żoną wyjechali oboje na kilka godzin na wieś.

ILJA SIEMIONOWICZ.

A szkoda, szkoda, radbym się z nim zobaczyć. No, ale jak niema, to poproszę pana do jego pokoju, mam z nim coś do pomówienia. Panowie zechcą sobie nie przerywać.

JANUSZ.

Proszę pana profesora, mój pokój wprost z przedpokoju (Wychodzą obaj).

OLEK.

Wpadliśmy.

BRONCZAK

(kładąc palec na ustach, bardzo głośno).

A więc panowie, chcecie sobie powtórzyć ustęp ze strony 30. Wojna Piotra Wielkiego z Karolem XII-tym. Należy ten okres przerobić cicho, a następnie głośno wypowie kolega Mieczysław. (Wszyscy uczą się mileząco).

SCENA VI.

Wszyscy i Ilja Siemionowicz z Januszem.

ILJA SIEMIONOWIČZ.

No tak już teraz ja panów pożegnam. Życzę owocnej pracy. Do jutra, daj Boże doczekać.

(Uczniowie kłaniają się. Janusz wyprowadza go do przedpokoju i za chwilę wraca).

STACH.

Rewizję zrobił u ciebie, prawda? Znalazł co?

JANUSZ.

Figę i to z makiem. Zabrał mi tylko cztery listy ojca.

ZYGMUNT.

Co ? jak on śmiał ?

JANUSZ.

Oni wszystko śmieją. Ale się namęczy czytając te listy, bo mój ojciec tak pisze, że trzeba specjalnej umiejętności, by odczytać jego alfabet. Zresztą pisze przeważnie o tem, bym się nie zaziębił (Wszyscy wybuchają śmiechem).

ZIUK (chodząc dokoła stołu).

Co za podłość, co za podłość, brać listy rodziców, wdzierać się z dziegielowymi butami do dusz naszych.

(Ciż i Katarzyna).

KATARZYNA (wchodząc z głębi mieszkania).

No chwałaż Panu Najwyższemu, co on już poszedłszy. A jaż panienczkę odprowadziwszy do domu i kazałaż ona powiedzieć paniczkom, co i tam poszli szczęśliwie.

BRONCZAK (podając rękę Katarzynie).

Dziękujemy, dziękujemy serdecznie.

KATARZYNA (wzruszając ramionami).

Nie ma za co, mileńkie wy moi. Jaż bym tych tam, na różnie piekła, jak potępieńców strasznych. Tfu, paskudztwa obrzydłe. (Wychodzi).

ZIUK.

Strasznie miła, kochana staruszka. Z taką pomocą można pracować. A teraz do roboty. Tyle nam czasu zmarnowało to bydłę.

STACH.

Musimy się szybko załatwić i wiać do siebie.

ZIUK.

Słuchajcie, koledzy. Mamy już biblioteczkę jedną, w umówionym domu na Belmoncie. Każdy z nas może z tych książek korzystać. Trzeba jednak tak się urządzać byśmy wszyscy mogli to przeczytać i przerobić. Z małych dochodów naszych robimy oszczędności i będziemy sprowadzali książki.

ZYGMUNT.

A nad czem głównie mamy pracować?

ZIUK.

Język polski, historia i literatura ojczysta.

MIECZEK.

Wedle zaleceń naszego dostojnego profesora.
(Wszyscy śmieją się).

ZYGMUNT.

Wolałbym jednak przestudjować ekonomję polityczną.

ZIUK.

Przyjdzie i na to czas. Tymczasem zaczniemy od rzeczy najbliższych. Ucząc się jednak sami, pamiętajmy o innych. Pełno w Wilnie chłopców, naszych rówieśników, którzy o Polsce nic nie wiedzą. Nie znają nawet nazwy Polak. Katolicy są i basta. Narodowość dla nich nie istnieje.

JULEK.

O znam takich.

ZIUK.

Wszyscy znamy. Trzeba się nimi zająć i to porządnie. Każdy z nas powinien znaleźć takich 5 — 10 chłopców, zbliżyć się do nich, zapoznać i zachęcić do wspólnej wycieczki, a potem nauki. Trzeba ich nauczyć mowy polskiej, czytania i pisanie. Zrobić z nich Polaków, którzy może kiedyś w bój pójdą za Polskę, za naszą wolność.

JĘDREK.

Ziuk! czyż ty myślisz o nowem powstaniu?

ZIUK.

Wcale w tej chwili mi o to nie chodzi. Idzie mi natomiast o rozbudzenie uspiętego ducha narodu polskiego. Zduszono go, odebrano masom naszej ludności najwyższe dobro, światło dnia jasnego. Ciemni, nieszczęśni, ludzie nie wiedzą kędy iść, co kochać i dla czego pracować, o co walczyć? My, młodzież polska, duchowi spadkobiercy wielkich bohaterów i męczenników musimy te masy prowadzić ku światłu, ku oświacie, by następnie poszły ku Wolności.

STACH.

Cudownie! trzeba im mówić o Polsce i ostatniem powstaniu.

ZIUK.

Wcale nie, o powstaniu ani słowa.

(Wszyscy patrzą zdumieni).

ZIUK.

Koledzy! wiecie jak dla mnie droga i święta jest ta karta dziejów naszych. Jak czczę pamięć polskich męczenników. Mówić jednak tej rzeszy nieuświadomionej o klęskach zawcześnie. Powiemy im o Chrobrym, Jadwidze i Jagielle, opowiemy o Płowcach, o Grunwaldzie, Kircholmie i Wiedniu. Niech poznają naszą potęgę, a gdy już zrozumieją i ukochają Polskę, powiemy im o Traugucie, Sierakowskim i Mackiewiczu. Zrozumieją wówczas, że z bólów i krwi tamtych, powstać muszą mściciele i że oni właśnie tymi mścicielami mają być!

ZYGMUNT!

A kto ich powiedzie w bój nowy?

ZIUK.

Nie wiem. Któż to odgadnąć może... To jedno wiem, że przez oświatę pójdziemy ku Wolności i że zwyciężymy!

Wszyscy głośno

Zwyciężymy!

(Zasłona spada).

W trzy lata później.

ODSŁONA III.

SCENA I.

Dawne mieszkanie Janusza. — Janusz, Zygmunt, Julek, Stach, Olek, Jędrek i Ignaś, wszyscy już akademicy. Siedzą przy stole, chodzą po pokoju. Olek wygląda przez okno.

STACH.

Januszu, powiedz nam co się stało? Dlaczego nas wezwałeś?

JANUSZ.

Sam dobrze nie wiem, Mieczek rano polecił mi wezwać was, koledzy. Otrzymał podobno jakąś wiadomość z Petersburga. Otóż i on.

MIECZEK

(wchodzi trzymając papier w ręku).

Koledzy! otrzymałem dziś wiadomość straszną, tem straszniejszą, że nieoczekiwaną.

STACH.

Mówże raz! co się stało?

MIECZEK.

Ziuk i Bronczak skazani.

OLEK.

Na więzienie?

MIECZEK (drżącym głosem).

Gorzej. Na zesłanie. Ziuk na 5 lat do Wschodniej Syberji, Bronisław na 15 lat na Sachalin...
(Zakrywa twarz rękoma i wybucha łkaniem).

WSZYSCY.

A! (stoją chwilę w milczeniu).

JANUSZ.

Nie masz ich, nie ujrzymy już ich chyba nigdy!

STACH (gwałtownie).

Nie, nie, to się stać nie może! Bóg na to nie pozwoli, chyba już nie byłoby sprawiedliwości!

JULEK,

A jak innych zameczono. Pomyślcie tylko. Ziuk z jego słabem zdrowiem 5 lat na Syberji Wschodniej.

JĘDREK.

A Bronisław 15 lat na Sachalinie. Jeśli nie umrą, wrócą złamani, przedwcześnie zestarziali.

STACH (uderzając pięścią o stół).

A ja wam mówię, że tak nie będzie! Wróć tu, do nas, do rozpoczętej pracy.

IGNAŚ.

Jeśli przed tem ta praca nie upadnie, nie rozchwieje się jak mgła poranna.

STACH (twardo).

Coś ty rzekł? jak śmiesz wymówić te słowa. Zabrakło dwóch ludzi. Ale idea, którą oni zbudzili trwać musi. Praca przez nich rozpoczęta winna iść dalej. Nie wolno nam upadać na duchu, nie wolno opuszczać rąk. Wróć tu, zobaczycie! Nie złamią hartu ich dusz ani śniegi Sybiru, ani katusze wroga. Hartowni, nie ugną się, jak się stal nie ugina...

JĘDREK.

A czyż my podołamy tej pracy? czy potrafimy ją nadal prowadzić?

JANUSZ.

To nasz obowiązek, winniśmy to Polsce i tym naszym bojownikom. Ani na chwilę nie wolno nam zaprzestać. Walczymy o lepsze jutro! Czy zgoda?

WSZYSCY.

Zgoda, zgoda!

Zasłona spada.

KONIEC CZĘŚCI II-giej.

**Z wydawnictw
KSIĘGARNI JÓZEFA ZAWADZKIEGO
w Wilnie**

	Zł. gr.
Czarkowski L. Słowniczek najpospo- litszych rusycyzmów	— 30
Fedorowicz Z. Krajowe zwierzęta ssące	5.60
Grzymałowski W. Żywoty świętych i świątobliwych ludzi	1.20
Jankowski Cz. Sześćset lat stosunków polsko - pruskich	2.—
Janowski L. W promieniach Wilna i Krzemieńca.	2.—
Jarocki St. Okolice Wilna. Przewodnik turystyczny	1.20
Jodkowski J. Grodno Monografia hi- storyczno - artystyczna	3.—
Koneczny F. Skrót do historii Polski.	— 60
„ „ „ dziejów włośc. w Polsce	— 50
Mościcki H. Powstanie 1831 na Litwie, z ilustr.	5.20
Poczet Królów Polskich. Królowie Baśni	1.20
Szumski St. W walkach i więzieniach Pamiętnik 1812 — 1842 z ilustr. . .	8.—
Szałkiewicz K. Podręcznik do poznawa- nia i hodowli roślin miododajnych	2.60
Zahorski W. Legendy i podania wileńskie.	3.60

ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.